



Socjalizm to nie komunizm, czyli niech się święci 1 Maja

Krzysztof Gottesman

Większość z tych, którzy choć krótki czas przeżyli w PRL, o święcie 1 Maja myśli jak najgorzej. Mniejszy lub większy przymus uczestnictwa, napuszona oficjalność i fałszywa poetyka obrzydziły je nam na długie lata. Szkoda, bo to święto o wolnościowym i humanistycznym rodowodzie, a komuniści je ukradli i zrobili z niego karykaturę.

Przez kilka lat, na przełomie kwietnia i maja, pytałem swoich studentów z wydziału dziennikarstwa o święto 1 Maja. Skąd się wzięło, jak je obchodzono. Zdecydowana większość, ok. 90 proc., potrafiła odwołać się tylko do peerelowskiej rzeczywistości: transmitowanych przez telewizję pochodów na Marszałkowskiej w Warszawie oraz – znanych z kronik filmowych i opowieści rodziców czy dziadków – partyjnych przywódców na trybunie honorowej. Niektórzy jeszcze mówili o festynach i lepszym niż zazwyczaj zaopatrzeniu. Wszyscy zaś widzieli w tym święcie państwową uroczystość PRL, związaną z socjalistyczną lub komunistyczną (używali tych określeń wymiennie) tradycją. Dla moich studentów socjalizm i komunizm to było jedno, bez różnicy: lewica. Nawet jeśli swoje poglądy określali jako lewicowe. O strajku w Chicago, socjalistycznej Międzynarodówce, różnicach i walkach między komunistami i socjalistami – nie wiedzieli nic.

A co mieli komuniści wspólnego z lewicą, z socjalizmem? Od bardzo dawna, jeśli nie od samego początku, niewiele lub zgoła nic. Poza retoryką. Lidia Ciołkoszowa, legenda Polskiej Partii Socjalistycznej i polskiego socjalizmu, wspominając w książkowym wywiadzie *Spojrzenie wstecz* przedwojenne pochody pierwszomajowe, podkreślała, że nie organizowano ich wspólnie z komunistami. „Bywały nawet bójki z komunistami, którzy próbowali włączyć się do naszych pochodów. Nie chcieliśmy chodzić z nimi” – opowiadała Andrzejowi Friszchemu. Szerzej o ko-

munizmie i komunistach powiedziała tak: „Przede wszystkim nigdy nie mieliśmy złudzeń co do tego, czym jest Rosja sowiecka i komunizm, a dla polskich komunistów ustrój sowiecki był ideałem, do którego dążyli. Uważaliśmy [wspólnie z mężem Adamem Ciołkoszem], że komunizm jest sprzeczny z ideami socjalistycznymi, że niszczy wolność, demokrację, swobodę dyskusji i opozycji, szerzy terroryzm, prowadzi do masowego zniewolenia ludzi, do nędzy, a potem też do tworzenia wielkiego systemu pracy niewolniczej. [...] Wiedzieliśmy, że komunistyczna Rosja jest wrogiem niepodległej Polski”.

Trudno o słowa mocniejsze, ale też o bardziej prawdziwe i wiarygodne. To, co wydarzyło się w Polsce po zdobyciu władzy przez komunistów w 1944 roku, potwierdziło myślenie Ciołkoszów z przerażającą – można powiedzieć: wręcz krwawą – dokładnością. Polscy socjaliści, ci, którzy nie godzili się na sojusz z komunistami z PPR, należeli do grup szczególnie przez nich zwalczanych. Niedawno, 30 kwietnia, minęła 64. rocznica śmierci Kazimierza Pużaka, człowieka, który w ruchu socjalistycznym działał od początków XX wieku, sześć lat spędził w carskich więzieniach, w czasie II wojny światowej stanął na czele Rady Jedności Narodowej, konsekwentnie sprzeciwiającej się zbliżeniu z komunistami. Zmarł w komunistycznym więzieniu w Rawiczu, wcześniej był wśród szesnastu porwanych przez Sowieców. Takich jak on było wielu.

Komuniści ukradli i sfalszowali całą lewicową historię i równościową tradycję kilku pokoleń polskich socjalistów. Udało im się też coś więcej: przekonać znaczną część społeczeństwa, co było i jest widoczne w kolejnych rocznikach i pokoleniach, takich jak moi studenci, że to oni reprezentują lewicową tradycję, że poza nimi nic po lewej stronie sceny politycznej nie ma. Kłamstwo wierutne, ale zostało kupione. I obrzydziło socjalizm na lata.

Dwa razy uczestniczyłem w pierwszomajowych pochodach. W pierwszej połowie lat siedemdziesiątych chodziłem do jednego z lepszych liceów w centrum Warszawy. Udział w pochodzie pierwszomajowym był teoretycznie obowiązkowy. Wychowawcy sprawdzali listę, ale nikt – nawet ci partyjni – nikomu za nieobecność głowy nie urywał, najwyżej pogroził palcem. Ważne, żeby była w miarę widoczna reprezentacja szkoły, frekwencję zaś robili pierwszoklasiści i największe lizusy, którzy nosili przygotowane nie wiadomo przez kogo transparenty. Myśmy się wygłupiali, palili po kątach papierosy. Niektórzy pochód traktowali jako pretekst do wyjątkowej randki.

Mój drugi pochód to już było zupełnie coś innego i prawdziwego. 1 maja 1982 roku, stan wojenny. Wciąż lizaliśmy rany zadane 13 grudnia. To była sobota, na wezwanie władz podziemnej Solidarności na Stare Miasto grupkami, parami, pojedynczo szły tłumy ludzi. W kościołach odbywały się msze z okazji liturgicznego wspomnienia św. Józefa Robotnika.

Największy tłum był w katedrze św. Jana. Po mszy, gdy wyszliśmy na ulicę, nad tłumem pojawiły się tak dawno niewidziane transparenty Solidarności. Ruszyliśmy pochodem. Milicja, choć było jej bardzo dużo, nie interweniowała, pilnowała tylko, by pochód nie kierował się ku centrum Warszawy, gdzie odbywały się oficjalne uroczystości z Jaruzelskim. Tłum ludzi z katedry, innych kościołów i przybyłych prosto na pochód, a także ci, którzy niczego się nie spodziewali – przyszli na Starówkę na spacer i po prostu się przyłączyli – wszyscy zeszedli na błonia nad Wisłą. Było nas mnóstwo. Kilkadziesiąt tysięcy ludzi opowiedziało się za wolnością i solidarnością, przeciw WRON-owi. Przeciw komunizmowi. Świętowaliśmy 1 Maja. 🇵🇱

Krzysztof Gottesman – dziennikarz, publicysta, pracownik Wydziału Komunikacji Społecznej IPN